Nr. 309 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 10 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonn Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

„W sprawie polskiej".

Lwów 9 sierpnia.

Pod powyższym tytułem tygodnik hamburski *Der Lootse* zamieścił artykuł znanego autora niemieckiego p. Wilhelma Uhdego. Artykuł ten wywołał w prasie hakatystycznej wielki hałas i na autora posypały się gromy, że zdradza sprawę niemiecką. Artykuł ten przytaczamy poniżej w streszczeniu:

„Zrozumienie sprawy polskiej — pisze p. Uhde — nie jest rzeczą badań powierzchownych. Przedewszystkiem niejasną ona jest dla namiętności politycznych, znajdujących się w wirze walki. Gdzie nienawistnym a podnieconym uczuciom chodzi jedynie o zwycięstwo, tam nie ma czasu do namysłu, czy walka była wogóle potrzebną i jakie dalsze chwilowe pognębienie przeciwnika może stworzyć widoki. Zresztą do ostatecznego zwycięstwa nie tak prędko jeszcze, a nawet prawdopodobnie nigdy nie przyjdzie. Wyniki walki, którą Niemcy prowadzą, są bardzo wątłe, a użyta broń nader problematyczna.

„Ekonomiczne bojkotowanie narodu polskiego, znęcanie się nad gimnazjastami, wykluczenie ojczystej mowy z nauki religji postawiły naszych przeciwników na korzystnem stanowisku męczenników i wzbudziły w nich niebywałą miarę energji, dumy i wytrwałości. Polityka niemiecka nietylko, że nic nie wskórała przeciw oporowi starszych, lecz zdołała nawet w dzieciach polskich rozgrzać płomienny zapał w obronie polskich ideałów. W szkole dziecko polskie wcale nie odpowiada, gdy je nauczyciel religji zapyta po niemiecku. Jedynym wynikiem niemieckiej polityki jest wyższość przeciwnika, wytworzona wzmocnioną odpornością, oraz szalone marzenia polskich zapaleńców; jednem słowem — wojna domowa w niemieckiej prowincji.

Polacy się chcą narodowo rozwijać, czego im nikt nie może brać za złe, ani powinien wzbraniać, dopóki legalnej trzymają się drogi. Posłuszeństwa dla ustaw państwa można żądać, a w razie potrzeby wymusić, Polacy gotowi są doń. Lecz przywiązanie trzeba sobie umieć zjednać, a uciskiem, ni wyjątkowemi ustawami się tego nie dosięgnie. Nierozsądnem jest przypuszczać, aby można Polaków przerobić na dobrych Niemców przez bojkot i ucisk i przez zdzieranie napisów polskich. Jedynie zjednać ich można sympatją. Wykazanie wyższości niemieckiej kultury może w obcym narodzie powoli wzbudzić sympatję do niemieckości i przysposobić drogę do wolnego zespolenia się. Tymczasem musi nam wystarczyć posłuszeństwo, g d y ż k u l t u r a n a s z a o b e c n i e n i e s z c z e g ó l n i e s i ę n a d a j e d o o c z a r o w a n i a c u d z o z i e m c ó w.

Kierownicy niemieckiej polityki, by zagłuszyć poważne, ostrzegające głosy, uciekli się do głośnych objawów pseudopatrjotyzmu. Powstała więc klika urzędników, artystów i uczonych, która na każdy lekkomyślny objaw dyletanckiej polityki, pieje pochwalne hymny. Dla uczciwych patrjotów zginęła nadzieja oglądania czasów, gdzieby prawdziwa cywilizacja ogarnęła granice cesarstwa i różnorodne jego plemiona w jednolitą spoiła całość.

Użyto wszelkich środków, by bezwzględne usposobienie zapanowało w rządzących sferach. Z poznańskich błoni biły pod berlińskie niebo okrzyki siłaczów fanatyzmu, żądające, by Polaków przerobić na dobrych Niemców. To się spodobało i wnet się posypały rozporządzenia, by Polaków tak długo obrabiać, aż dopóki czystym niemieckim akcentem nie zdołają wołać hurra, gdy kto z góry jakie głupstwo zrobi. Sztuczną tę antipolską politykę tylko ten dobrze osądzi, który zna mętne wyziewy, jakie się unoszą po nad urzędowem północno-niemieckiem barbarzyństwem."

Następnie autor radzi się zapatrywać na nauki, jakie czerpać można z historji starożytnych Greków, a zwracając się do aktualnych stosunków, pisze dalej:

„Jasnem jest, że tak dalej nie pójdzie. Lecz historyczne porównania nie zmienią celów i zapatrywań miarodawczych sfer, jeżeli ich nie odmieni poczucie, że wiekopomne dzieło Bismarcka się zaczyna rozpadać. Chwilowo nie mamy prawa żądać przywiązania od ludzi, którzy swą kulturę czerpali z odmiennych od nas źródeł, a gorąco są przywiązani do odrębnych właściwości narodowych, do swego języka i wiary. Dopiero wtedyby nam wolno było odbierać im ich ideały, gdybyśmy zdołali im w zamian dać coś wyższego i cenniejszego."

Do powyższych wywodów pana Uhdego dodaje *Dziennik poznański*.

Na wszystko to, co szanowny autor pisze o nieodpowiedniej gospodarce Niemców w naszej dzielnicy, piszemy się chętnie. Wywody jego świadczą, że rozumie odrębność cywilizacji polskiej od cywilizacji niemieckiej i że stara się pojąć naszą naturę. Lecz środki przez niego polecane mogłyby co najwięcej spowodować jakieś zbliżenie towarzyskie, a w najlepszym razie ekonomiczne. To ani wystarczy, ani się na wiele nie przyda. Dopóki na ziemi ojców naszych uważani jesteśmy za parjasów, dopóki państwo się przyczynia do zwalczenia nas, dopóty z naszej strony zbliżenie niemożliwe.

Sam autor przyznaje, że kultura do Niemców innemi drogami przyszła i na innych społecznych warunkach się opierała, niż u nas. Dla tego nasze ideały kultury inne być muszą od niemieckich. Dopóki się społeczeństwo niemieckie nie otrząśnie z nietyle niemieckiej, co specjalnie pruskiej idei, że szczytem społecznego rozwoju jest państwo, a nie kraj, a wyrazem jego rząd, a nie naród, dopóty słaba nadzieja, aby w obrębie granic cesarstwa powstało boże królestwo na ziemi.

Autonomja Tyrolu.

Poseł Kathrein, jeden z głównych popleczników autonomji włoskiego Tyrolu, nie dał się zniechęcić niepomyślnym zwrotem w tej sprawie, oporem Niemców i rozlicznymi protestami Włochów. W odpowiedzi na gwałtownie polemiczne artykuły przywódców Niemców tyrolskich, pp. Grabmayera i Perathonera, dr. Kathrein pisze w swym organie, *Unterinnthaler Bote*: „Kwestja autonomji, pozornie pogrzebana w Sejmie, nie daje ludziom spokoju. Jestto najlepszy dowód, że nie da się już usunąć i zmartwychwstanie znowu, czego jesteśmy pewni. Dlatego na ten cały hałas patrzymy z uśmiechem. Nie zarzucajmy nikomu dezercji z pod sztandaru. Nie pojmujemy też, dlaczego p. Grabmayer stara się ciągle o przekonanie przeciwników; zbyteczny to trud i doprawdy nie warto bronić się przez takimi zarzutami. Patrzmy spokojnie w przyszłość, która przyzna nam słuszność. Człowiek o silnym charakterze umie stanąć wbrew „opinji publicznej" w obronie własnych przekonań".

Włoscy posłowie tyrolscy zwołali na d. 4 b. m. zgromadzenie wyborców do Trydentu, na którem złożyli sprawozdanie z ubiegłej sesji Rady państwa i omawiali stanowisko Włochów wobec rządu i na najbliższej sesji sejmowej. Przemawiali kolejno posłowie Malfatti, Tambosi i Brugnara, który przedstawił następujący program Włochów w przyszłym sejmie: energiczna i wytrwała obstrukcja, dopóki włoski Tyrol nie otrzyma całkowitej autonomji. Br. Malfatti zapowiedział, że także w Radzie państwa Włosi prowadzić będą politykę opozycyjną tak długo, dopóki żądania Włochów się nie spełnią.

Odwet rosyjski.

Onegdaj podaliśmy za *Königsb. Hart. Ztg.* wiadomość jej petersburskiego korespondenta, że rosyjski minister finansów Witte rozkazał swym pełnomocnikom w Niemczech przerwać prace wstępne dla traktatów handlowych. Wiadomość tę powtórzyło i rozesłało do całej prasy półurzędowe biuro Wolfa, z czego wnoszą, że ją uważają w niemieckim urzędzie dla spraw zagranicznych za prawdziwą.

Także drugą wiadomość tego pisma, również powtórzoną przez biuro Wolffa, o ewentualnem zamknięciu granicy rosyjskiej dla robotników rolnych, wychodzących do Prus uważają za prawdopodobną.

Kölnische Ztg. powiada, że sprawą tą zajmuje się minister Witte już od dłuższego czasu i że przez agentów swoich w Niemczech kazał sporządzić dokładną statystykę o istocie i rozmiarach tak zw. ruchu obieżysasów, z ścisłem podaniem wysokości zarobku i jakości pożywienia robotników polskich z Królestwa, przebywających sezonowo w Niemczech, których liczbę oceniają na 150.000 rocznie. Pisma w rodzaju *Köln. Ztg.* i *Berl. N. Nachr.* utrzymują, że z powodu znacznie zmniejszonego zapotrzebowania robotnika w przemyśle, nie ma obecnie w rolnictwie braku rąk do pracy i że rząd „w interesie narodowym" winien tej emigracji robotników słowiańskich zupełnie kres położyć.

Prasa agrarna niemiecka uważa powyższe dwie wiadomości o postanowieniach ministra Wittego, za niemożliwe i dziwi się, że oficjalne biuro Wolffa, powtarzaniem ich, daje im stempel urzędowy.

Nowosti projektują, aby zwołano konferencję międzynarodową w sprawie ceł i na niej ustanowiono przepisy, dotyczące polityki cłowej państw europejskich. Dziennik rosyjski wyraża obawę, że za przykładem Niemiec pójdą inne państwa, co doprowadzi do powszechnej wojny celnej. Tylko za ogólnem porozumieniem się można będzie uchronić Europę od smutnych następstw takiej wojny.

Dziennik francuski *Temps* sądzi, że taryfa niemiecka spowoduje inne państwa do represalij wobec Niemiec, że to doprowadzi przemysł niemiecki do ruiny, bo rzekomo nastąpi niesłychana drożyzna artykułów żywności i robotnikowi w Niemczech nie stanie na zaspokojenie najważniejszych potrzeb.

Z Zakopanego.

(*Od naszego korespondenta*).

Zakopane 6 sierpnia.

(*Oświetlenie elektryczne. — Wesoły odczyt o Żeromskim. — Konferencja literacka. — P. Feliks Jasieński. — Podróż Sienkiewicza do Szwecji. — Nowy wiec.*)

Sprawa elektrycznego oświetlenia ulic i domów w Zakopanem znowu w nowej fazie! Na ostatniem posiedzeniu „komisji elektrycznej", istniejącej w łonie rady gminnej, inżynier H o r o s z k i e w i c z przedstawił szczegółowo wypracowany projekt budowy centralnej stacji elektrycznej w Zakopanem. Motorem dla stacji byłaby woda wartkiego strumienia górskiego, płynącego wzdłuż Krupówek. P. Horoszkiewicz umyślił aż cztery sposoby ujęcia i wyzyskania wody, uwzględniając prawa istniejących już przy niej małych zakładów przemysłowych. Projekt podobał się komisji elektrycznej, która też uchwaliła polecić radzie gminnej wystaranie się o potrzebne fundusze. Kapitał, wymagany do przeprowadzenia przedsiębiorstwa elektrycznego w Zakopanem, wyniesie około 130 tysięcy zł.

Deszcz koncertów, odczytów, przedstawień teatralnych i „konferencyj literackich", trwa dalej. Tak zwana konferencja literacka Młodej Polski o Stefanie Ż e r o m s k i m wywołała niekłamaną wesołość w nielicznej garstce słuchaczy. Nikt nic nie rozumiał. Żeromski utonął bez śladu w potopie napuszystych metafor i wyszedł na tem poczwórnem „oświetleniu" (bo czteru było prelegentów) jak Zabłocki na mydle. Co ten biedny człowiek zawinił nielitościwej młodzieży krakowskiej, trudno odgadująć. Po „młodej" konferencji, nastąpiła starsza, a raczej mięszana, która się odbyła wczoraj, z udziałem bawiących tu młodszych i starszych literatów.

Konferencja rozpoczęła się pogadanką Piotra C h m i e l o w s k i e g o, który uzasadniał twierdzenie, że książka jest najlepszym przyjacielem człowieka (oczywiście nie każdego) i rozprowadzając tę myśl, dał kilka cennych wskazówek co do wyboru lektury. Potem nastąpiły same odczyty. P. Wojciech S z u k i e w i c z rozwiązał na korzyść turystów dowcipne i barwne pytanie: „Kto jest panem Tatr?", p. Jozafat N o w i ń s k i czytał wyjątek swojego weneckiego dramatu z lagunami, barkarolami, ponurym księciem, zdradą małżeńską i t. d. P. R e y m o n t, odczytał nowelkę o porcelanowym Chińczyku, w której sensie nie wszyscy mogli się połapać, a p. Adam S z y m a ń s k i, pełne grozy opowiadanie wojenne p. t. „Pani Kozłowska". Charakterystyczną cechą tej konferencji było, że wszyscy prelegenci, z wyjątkiem p. Szukiewicza, mówili cicho i niewyraźnie.

Brać literacka ze wszystkich stron Polski używa teraz świeżego powietrza w Zakopane. Ze Lwowa gościł tu Adam Krechowiecki z wizytą u Sienkiewicza, z Warszawy redaktor *Biesiady literackiej*, jubilat, Władysław Maleszewski, a małą sensację wywołuje na bruku tutejszym pobyt głośnego już ze swoich artystycznych chimer i japońskich zbiorów, p. Feliksa J a s i e ń s k i e g o, autora „Mangghi." P. Jasieński w ciągu króciutkiego pobytu w Zakopanem, dał się już poznać, jako człowiek o wulkanicznym temperamencie. Opowiadają, że jedną ze swoich ustnych polemik artystycznych tutaj — dla braku widocznie lepszego argumentu — przypieczętował w sposób aż nazbyt brutalny. Chodziło mianowicie o styl zakopański. Znawca japońszczyzny i popularyzator obrazków, przedstawiających rozmaite potworki, przyjrzawszy się motywom zakopańskim, zawyrokował, że nie ma o czem gadać. Ktoś inny był innego zdania, a kiedy nie mogli się pogodzić, wówczas warszawski Japończyk użył owego, prawdopodobnie od chińskich bokserów zapożyczonego argumentu.

Tyle o p. Jasieńskim.

Henryk S i e n k i e w i c z o mały włos nie pojechał na parę tygodni do Szwecji. Podróż tę znakomity pisarz miał odbyć w towarzystwie Adama K r e c h o w i e c k i e g o, projekt rozbił się jednak o brak czasu, gdyż Krechowieckiego powołały stąd do Krynicy obowiązki, złączone ze sprawą wzniesienia tam pomnika Mickiewicza (dłuta Antoniego Popiela), który jak się dowiaduję, stanie już w przyszłym roku. Sienkiewicz opuszcza niebawem Zakopane, które robi mu niedobrze na serce i wraca napowrót do Warszawy. Sympatyczny gość nasz poseł H o r z i c a, wyjechał stąd dziś rano, żegnany serdecznie przez grono przyjaciół okrzykami: „Na zdar!"

W połowie sierpnia odbędzie się w Zakopanem wiec gości, na którym prawdopodobnie poruszoną także będzie sprawa Morskiego Oka.

Hajdamaczyzna.

Czytamy w *Gazecie kołomyjskiej*:

„Czem bywa czerwona płachta dla rozjuszonego byka, tem są ślady o p o l a c z e n i a wschodnich Beskidów dla niektórych Rusinów. Lada chorągiewka na hotelu w Jaremczu, Mikuliczynie, lub Worochcie, znak o barwach polskich na Rebrowaczu, napisy polskie, jak np. niewinne „Pij zdrów" nad źródełkiem, polską ręką ocembrowanem i do użytku ogółu oddanem, wszystko to jest solą w oku tych nieprzejednanych, którzy sami dla hucuła nic dodatniego nie zdziaławszy, nietylko zazdroszczą Lachom ich wpływów na lud ruski, lecz gniewają się nawet za wszystko dobre, przez polskich letników dotąd dla górskiej ludności zdziałane.

Pamiętam dobrze, gdy Jaremcza wcale jeszcze nie było, a nieliczni letnicy w Dorze i Mikuliczynie narażeni bywali na śmierć głodową, jeżeli przypadkiem wiktuały, sprowadzane z Kołomyji i Stanisławowa, opóźniły się w drodze. Na miejscu bowiem nie dostałby niczego. choćby na wagę złota. Ani mleka, ani kury, ani jaja; nawet kartofli nie można było dostać u hucuła za żadną cenę. Poprostu ludność miejscowa nie rozumiała własnego interesu i nie miała nic na sprzedaż. Dziś stosunki zmieniły się do niepoznania. Lud górski nauczył się sprzedawać letnikom mleko, masło, jaja i kury, sadzi wcześniejsze ziemniaki, spienięża grzyby, poziomki i maliny, słowem, zarabia ładny grosz w czasie sezonu od letników, za co też otacza ich swoją sympatją, a którą letnicy płacą osobno nietylko życzliwością, lecz często także gotówką. Z czasem wyrobił się też między górskim ludem ruskim a polskimi letnikami stosunek, który nic prawie nie pozostawia do życzenia.

Nie podobało się to Rusinom.

— Dlaczego? — pytałem w ubiegłym sezonie jednego z narzekających na ślady kultury polskiej w wschodnich Beskidach.

Wszak wam nikt nie broni współdziałać z nami. Dla dobra ludności górskiej możemy pracować wspólnie, obok siebie pola do pracy dosyć!

Moje słowa padły snać na dobrą glebę, bo już w bieżącym roku lwowskie towarz. ruskie „Hostynnycia narodna" wynajęło w Mikuliczynie willę od tamtejszego parocha, ks. Halejczuka i urządziła w niej hotel i restaurację. Szczęść Boże! Pole do pracy kulturnej rozległe! Pracowników nigdy nie może być za dużo!

Ale nie zaczynajcie swojej roboty, panowie, od ohydzenia w oczach ludu wszystkiego, co polskie! Nie jątrzcie! Nie siejcie ziarna niezgody! Co wam szkodzi niewinne „Pij zdrów" nad źródełkiem? Albo czem ściągnęła na siebie waszą niechęć opasła św..., namalowana na jednej ze skał przez jakiegoś domorosłego artystę, żeście jej kazali bić „czołem" po polsku, zamiast wołać po narodowemu: chruń! chruń! Jeżeli w tym kierunku dalej iść zamierzacie w pracy kulturnej w wschodnich Beskidach, to zaprawdę nie przyszliście zapóźno!

Lud ruski w górach, który dotąd doskonale bez was się obywał, nie zyska z pewnością na bliższem z wami zetknięciu. Nie sądźcie też, że popsujecie nam robotę. Bo choć naiwnie dziecięcy, jest lud ruski dosyć rozgarnięty, ażeby rozróżnić prawdziwą życzliwość od obłudy i fałszu, złoto szczere od zwykłego szychu!

Nie tędy droga, panowie, do serca ludu! Nie do takiej pracy zachęcaliśmy was i dziś jeszcze zachęcamy! Pamiętajcie, że kto wiatr sieje, zbiera burzę!"

* * *

Batiatycze 8 sierpnia.

Prawie w każdym numerze *Dziennika* czytam o ruchu wyborczym. Nie mogę mówić o innych powiatach, choć tam dzieje się tak samo, jak u nas, jednak o powiatach: żółkiewskim i kamioneckim, które znam całe i mam z włościanami stosunkowo bardzo rozległą styczność, mogę stanowczo powiedzieć, że tak zwanego ruchu wyborczego wśród ludu wiejskiego albo wcale nie ma, albo jeśli jest, to jest minimalny. Ruch ten stwarzają sztucznie księża i niedorośli politycy wakacyjni ze seminarjów i t. p. jegomoście, którzy przy każdej sposobności, jak pogrzebach, chrzcinach i święceniu wody, agitują nawet z ambon, a młodzież na „praźnikach" odgrywa rolę bohaterów narodowych, imponując, nawiasem mówiąc, pięknym paniom i panienkom „wyższuju politykoju stołecznoju". Lud pracuje przy żniwach i gdyby mu dano spokój, bawiłby się chyba domowemi płoteczkami, a tak ogłupiany i to w różny sposób, przez rozmaitych nieproszonych opiekunów, opowiada niestworzone, wręcz brednie o Lachach. Litość bierze słuchać, jak ci ludzie sami przychodzą pytać: „Czy to może być prawda, co jegomość (ksiądz proboszcz) mówili na panów, a mianowicie, że chcą na nowo zaprowadzić pańszczyznę i kije".

Tak zwane wiece, to sztuczne szopki, w których biorą udział z każdej wsi tak zwani „mudrahelyki" pod batutą jegomościów i panów

(26)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Żaden strumień, żadna rzeka, nawet morze Bałtyckie, takiej orzeźwiającej mocy nie miało, jak ony stawek konopiański. Każda fala zdawała się przybiegać do niego i pieścić się; czuł jej pocałunek słodki, niosący siły i zdrowie; zdawało mu się, że rozumiał szept jej każdy, niby słowa powitania po długich latach niewidzenia. A cóż, gdy pomyślał sobie, że kiedyś ta sama fala do stópek Tećki przybieży i owinie ją całą i srebrzystemi kroplami obryzga.. tej już myśli nie pozwalał spokojnie przepłynąć i takiego szczupaka dał, że aż kaczki, strwożone hałasem, z oczeretów się zerwały i frunęły nad stawem, spokojniejszego miejsca szukając.

Wykąpawszy się uczciwie na pole poszedł.

Ranek był pogodny, wiatr mgły rozpędził, a ludzie rozpoczynali orkę wiosenną. Dwanaście pługów podążało nowinę krajać i miało lemiesze ostre w ziemię zapuszczać, gdy pan Filip ręką znak dał.

Zatrzymano się.

A on wtedy szablę z pochwy wydobył, zrobił nią nad polem znak krzyża świętego, następnie ostrzem w ziemię wbił, na rękojeści czapkę zawiesił i ujął za trzusło, przy pługu stanąwszy.

— Pierwszą skibę sam rozpocznę — rzekł, do oraczy się zwracając. — Niech czuje ziemia rękę moją, niech wie, żem do niej powrócił i żem z krwi i kości jej syn! W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Za mną chłopcy!

I tak prowadząc swój pług, szedł pan Filip na czele oraczów, krając ziemię tłustą, która czarną układała się skibą, wydając z siebie woń przedziwną. Wesoło za nim szła czeladź, czując przemożną opiekę pańską nad sobą, zjawił się i Radwański, a widząc, co się dzieje, stanął na uboczu, za nim przyszedł i kundel-szkodnik i na tylnych łapach przed Radwańskim usiadł. Pan Ignacy poczerwieniał i plecyma się obrócił, ale pies znów się pojawił przed nim i znowu na zadzie usiadł, strzygąc uszyma, przekręcając głowę i prosto w oczy mu patrząc.

— A pudziesz! — zawołał zniecierpliwiony Radwański i kroków kilka znów odszedł.

Ale pies podniósł się, drogę mu zabiegł i znowu usiadł przed nim.

— Ten szelma mnie zdradzi, — jęknął w duchu Radwański i zaczął psa gnać, ale to nie na wiele się zdało, bo skoro tylko zatrzymał się, wnet fizjonomję psią miał przed sobą.

— Chodzi jak sumienie — szepnął do siebie Radwański. Ale natręctwu temu sam był winien, a oto dla czego:

Przyszły szkodnik ani razu nie dowiadywał się do okna mieszkania pana Ignacego, choć upewniał Radwański, że cała dwornia widziała, jak kijem go gnał. Chciał właśnie psa do tych wizyt przyzwyczaić, po wyjściu więc od Sójkowskiej, zaczął go przynęcać, pokazując przez okno chleb z masłem i zachęcając do skoku. Zrazu pies na baczności się miał, ale, zachęcony słowami:

— „Hop piesku!" — skoczył na stół, inkaust wywrócił, wielkiego nieładu narobił, ale gdy za ten zbytek dostał kromkę z omastą i słowa uznania posłyszał — raz drugi bez „hop piesku!" już skoczył, czem upewnił pana Radwańskiego, że już na niego może w danym wypadku liczyć i że na każde zawołanie ten eksperyment powtórzy. Po tej nauce Radwański udał się w pole, pies za nim. Napróżno w cztery strony świata obraca się, kundel zabiega mu drogę i upomina się o kromkę chleba z masłem. To prześladowanie zaczęło niepokoić Radwańskiego, tembardziej, że pan Filip uwagę zwrócił i śmiechem parsknął, gdy pies poraz setny siadł przed nim.

— Co on waści drogę wciąż zabiega?...

— Za kije tak przeprasza.

— Za kije?... dziwny pies!

— Nie sposób okna otworzyć, zaraz włazi. Dziś, kiedym u pana dziedzica był, wskoczył i inkaust wywrócił. Całą mi księgę zwalała psia krew, ale popamięta, popamię...

— Wybacz mu waćpan — rzekł pan Filip, głaszcząc psie kudły. — Chcę, żeby się wszyscy weselili, gdym do dom wrócił...

Po chwili, zwracając się ku wschodowi wskazał ręką i rzekł:

— Słuchaj waćpan! Kaczorówka, zdaje mi się w tej stronie leży?...

— A tak, panie dziedzicu, hen, hen wzdłuż Dniestru.

— Siedem lat i człek już zapomniał — rzekł pan Filip... — To tam!

— Wpatrzeć się dobrze, to i wieżę kościołka dopatrzeć można.

— Tak, tak, tak — pochwycił pan Filip... i nie pytając już o nic na wzgórze wszedł, z dłoni daszek nad oczyma zrobił i patrzał...

Po chwili szepnął:

— Nie do Kaczorówki, lecz do Jaworzyna mi teraz myślą biedz...

Zaniepokoił się, ale to trwało krótko. Pan marszałek Zawiszyński przy słowie może stać będzie, podkomorzy kunktować pocznie, ale Tećka się strzyma. Zresztą pan Michał nie prędko ją ujrzy, pan Filip po zamachu szablicy czuł, że ciął dobrze, a zanim łeb się zgoi, Bylinowie do Kaczorówki powrócą i może prędzej, niż myśli, zaświta mu dzień wielkiego szczęścia. O tym dniu marząc pan Filip chodził z kąta w kąt a wszędzie Tećkę widział przed sobą i głos jej słyszał i wołanie, gdy o łajdactwach Zawiszyńskiego dowiedziała się:

— Ratuj mnie waćpan!...

Ale najmilej mu w uszach brzmiały słowa, wypowiedziane na zapewnienie jego, że pan Michał jej się nie imie!

— Ach! jak ja waćpana miłować będę!...

— A ja?.. — szepnął...

Tu taka gorącość zalała mu pierś, że krzyczeć chciał w niebogłosy. Spotkaną Sójkowską wpół porwał i wycałował, aż strwożona niewiasta o wielkiem nieszczęściu już myśleć zaczęła, „Daj wody!" huknął na dziewkę przy studni stojącą i pół wiadra wypił, wreszcie do stajni wpadł i kazał okulbaczyć dzikiego rumaka, który przez step do Jaworzyna go uniósł.

VII.

Nie miał wcale zamiaru pan Filip, pana marszałka Zawiszyńskiego odwiedzić. Wczoraj synkowi jego łeb rozwalił, a dzisiaj w gościnę? Jakże — to? Nie po kawalersku byłoby, a przecie pan Filip na sprawach tak delikatnej materji znał się i choć z przyjemnością raz jeszcze Michałkowi w gębę-by dał, ale osobą swoją rodzicowi jego nastręczać się nie mógł. Porwała go jednak za Tećką taka tęsknota, że choć zdaleka chciał spojrzeć na ten dom, w którym teraz przebywa, a może Opatrzność sama jak pokieruje sprawami jego, że Tećkę ujrzy w drzwiach domostwa stojącą, w sadzie, na łączce, wśród zbóż przy kwieciu bławatkowem, przy źródle w zaciszu leśnem, albo nie wie sam zresztą, gdzie — lecz go coś parło naprzód przez Kaczorówkę do Jaworzyna, w którym pan marszałek o dawnem ślubowaniu może coś mówi, pan podkomorzy waha się ze słowem danem, a Jaworzyn, Grobelna, Topiele, pasy i ornaty wzrok mu zaćmiewają, Tećce tymczasem serduszko drży z niepewności i jedyny ratunek w opresji onej widzi w panu Filipie z Konopi.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ze Lwowa. Panowie ci uczą tych „mudrahelyków“, którzy wieczorem w karczmie odgrywają rolę instruktorów, opowiadających „durnomu narodowy“ o tem, co „stoi w gazetach“. Oto dowodzą, że gazety piszą, iż jeśliby czart porwał panów, to wówczas lasy, pastwiska, sól, tytoń i wódka będą za darmo.

Chłopi, opłaciwszy libację instruktorów za te wiadomości, z całą apatją naszego chłopa dają się brać na obietnice, niespełnionych nigdy marzeń.

Na zakończenie podaję fakt, nie wymieniając na razie nazwiska, że pewien dziekan, znany moskalofil, gdy przedłożono mu świadectwo ubóstwa, wystawione przez urząd gminny w Batiatyczach, a napisane po polsku, z prośbą do cesarza, świadectwa tego nie podpisał, lecz zniszczył, zawoławszy: „Szczo to za proklata hromada, kotra po polsku pysze“. Komentarze zbyteczne. Czyny tego pana, jeśli tak dalej postępować będzie, podam do publicznej wiadomości. Ksiądz dziekan wszystkimi sposobami stara się uzyskać honory powiatowe, a wobec władz decydujących gra, jak mówi przysłowie, rolę pokornego cielęcia, co ssie dwie matki.

Wobec tego nasuwa się smutne pytanie: Czemże są serdeczne słowa narodowej pieśni „Myr wam bratia wsim prynosym i jak bratia sia lubim“? — Niech na to odpowiedzą ci, co wlewają trucizną narodowej zawiści w serca tych, gdzie jej nigdy nie było i dotąd nie ma.

Tadeusz Romanowski.

Mały fejleton.

„Dobrane pary“.

G. 10 rano. *Pani Wanda* (w ubraniu do wyjścia, wkładając rękawiczki, mówi do pana Stanisława, palącego w łóżku papierosa): „Jeśli nieprędko wyjdziesz z domu, radzę ci przejrzeć świeży zeszyt *Bibljoteki warszawskiej*, bardzo zajmujący (podaje mu książkę). Wszelkie dyspozycje wydane, Zosia i Wacek poszli do szkół w wybornych humorach, wczoraj wieczorem przysiedzieli zemną fałdów. Zosia zadziwiająco się rozwija: wczoraj przy lekcji ze mną robiła uwagi, jak dorosła osoba. Wacek zjada łacinę bez wysiłku“.

Pan Stanisław (ziewając głośno): — „Całkiem się nie wyspałem... Mimoto wyjdę prawdopodobnie; prosił mię Konstanty o obgadanie programu „tir'u“ u niego; może się spóźnię na obiad“.

Pani Wanda: — „Jak ci dogodniej. Wrócę, jak zwykle o drugiej. Do widzenia, (idąc do drzwi) a możebyś wstąpił do rodziców; matka twoja żaliła się wczoraj, że nie widziała cię od czasu, jak zabroniono jej wychodzić z domu“.

Pan Stanisław (po wyjściu żony: — „Właśnie!.. Bodaj piekło pochłonęło tego osła, co wynalazł obowiązek...“ (przewraca się na drugi bok).

. . . .

W ambulatorjum dla biednych.

Pani Wanda (w wielkim, białym fartuchu, kończąc bandażowanie ręki chorej kobiecie): — „No teraz dobrze, prawda, że już trochę mniej boli? Pamiętajcież, co wam mówiłam: ani na chwilę nie zdejmować ręki z temblaka. Wieczorem weźcie jeden proszek, a gdyby bolało w nocy, — może Bóg da, że nie będzie — drugi. Jutro przyjdźcie koniecznie. Bądźcie zdrowi i spokojni... Ach! prawda, mam tu dla was koszulę i kaftan, o widzicie, zaraz włóżcie w domu, bo czystość daje zdrowie... a tu dwie sukienki dla waszych dzieci... Nie dziękujcie, moi drodzy, wszak dalibyście innym potrzebującym, gdybyście mogli“.

Doktor: — „Proszę panią prędzej z bandażem i watą. (Pani Wanda biegnie i robi drugi opatrunek prędko i wprawnie“.

. . . .

O 3-ciej w domu przy obiedzie.

Wacek: — „A widzisz, matusiu, że piątka, aha! Bo też to nic trudnego: *homo, hominis, homini, hominem*.. Samo się mówi. Proszę jeszcze pierożków“.

Zosia: — „Mamusiu, czy i dziś tatko nie będzie na obiedzie? Tatuś tak rzadko teraz jada z nami obiad...“

Pani Wanda: — „Tatuś ma różne interesa, moje dziecko“.

. . . .

Godz. 10 wieczorem za kulisami.

Pan Stanisław (do aktorki Pepity): — „Moja Pepo, dziś nie mogę być z tobą na kolacji... umówiłem się z kolegami dać im rewanż w klubie“.

Pepita: — „Coraz częściej zaczynasz mię opuszczać... niegodziwy...“

Pan Stanisław: — „Ale cóż znowu Pepo, wiesz dobrze, że poświęcam ci wszystkie wolne chwile... trudno, moja droga, każdy z nas ma obowiązki... No, no, rozchmurz-że zagniewane czoło... (wyjmując pudełeczko z kieszeni): — a oto na zgodę, — pamiętam o guście mojej kapryśnej pani...

. . . .

Godzina 2 w nocy, w klubie.

Pan Stanisław: — „Ile w banku? Dwieście ośmdziesiąt... Biję po raz ostatni i opuszczam was, panowie, czuję się bowiem dziś wyjątkowo zmęczonym“.

. . . .

Godzina $2^1/_2$ w domu.

Pan Stanisław: — „Nie śpisz jeszcze? Już tak późno...“

Pani Wanda: — „Długo dziś czytałam, zresztą czekałam na ciebie, sądząc, że wrócisz wcześniej: mieliśmy przecież jutro raniutko jechać do Konstancina odwiedzić Bolków...“

Pan Stanisław: — „Na śmierć zapomniałem... mam już istny zawrót głowy z różnych interesów... Wiesz co... pojedź sama z dzieciakami, wszak to jutro święto... mnie wytłómacz nawałem zajęć. Dobranoc duszko“.

Pani Wanda: — „Dobranoc Stachu“.

Le-nek.

KRONIKA.

Lwów 9 sierpnia.

Od redakcji. Czytelników naszych i przyjaciół prosimy o przedmiotowe, ale ile możności szybkie nadsyłanie nam informacyj o ruchu wyborczym i agitacjach. Jeżeliby szanowni korespondenci jakie koszta pocztowe ponieśli z tego tytułu, zwrócimy je natychmiast.

Zjazd w sprawie Śląska. W bieżącym tygodniu utworzył się w Cieszynie komitet, reprezentujący wszystkie stronnictwa narodowe na Śląsku, który w myśl uchwał wiecu zakopańskiego postanowił zwołać konferencję dziennikarzy, publicystów polskich i w ogóle przyjaciół Śląska, celem omówienia stosunków narodowościowych w księstwie cieszyńskiem, przedewszystkiem zaś sprawy obrony kresów śląskich przed wynarodowieniem. Zjazd ten odbędzie się w sobotę dnia 24 b. m. o godzinie 3 po południu, w sali browaru we Frysztacie na Śląsku. Następnego dnia zwiedzać będą goście zagłębia ostrawsko karwińskie.

Ze względu, że konferencja odbędzie się za okazaniem zaproszeń, prosimy wszystkich przyjaciół sprawy polskiej na Śląsku, chcących nas odwiedzić, o łaskawe podanie swego adresu, w celu wysłania zaproszenia.

Wszelkie zgłoszenia przyjmuje Franciszek Friedel we Frysztacie na Śląsku, który uprasza przynajmniej 4 dni naprzód o stanowcze oświadczenie co do przyjazdu, celem postarania się o nocleg i wpisania do wspólnej wieczerzy.

Wreszcie uwiadamiamy, że z Krakowa wyjeżdżać trzeba o godzinie 9 minut 20 rano. Bilet kupuje się do Piotrowic, gdzie przesiadać trzeba do lokalki jadącej do Frysztata.

Przykra sprawa. Dwa lata temu wiele hałasu narobiła w Galicji sprawa zatargu byłego starosty nadwórniańskiego p. Haleckiego z golarzem tamtejszym Blauem, który zarzucił staroście, że pod grozą nałożenia większych podatków, lat pięć korzystał bezpłatnie z usług golarza. Ponieważ sprawa ta przez orzeczenie sądu obwodowego w Stanisławowie miała wszelkie pozory prawdy, przeto w następstwie przegrania procesu o obrazę czci, jaki p. Halecki Blauowi wytoczył, starostę w drodze dyscyplinarnej spensjonowano. Z tej afery, która jak się w końcu pokazało, miała swe źródło w pobudkach natury czysto osobistej, ukuła zwłaszcza prasa niemiecka nam wroga, cały szereg ataków na administrację galicyjską w ogólności i długo nie mogły się wrogie żywioły uspokoić, używając sobie na Galicji do syta. Tymczasem p. Halecki nie dał za wygranę, a mając niezbite dowody, że jeden ze świadków, niejaki Morawa, przysiągł fałszywie przeciw niemu w sprawie z Blauem, oskarżył go przed sądem wojskowym w Wiedniu, gdzie Morawa służbę wojskową odbywał. Przeprowadzone śledztwo wykazało winę Morawie, sam on się bowiem przyznał do fałszywego świadectwa i na tej podstawie Morawę skazano na 3 miesięczne więzienie. Miało to jeszcze ten dobry skutek, że wdrożonem zostało śledztwo przeciw oszczercom przed sądem tarnopolskim. Skonstatowano, że istniał zorganizowany komplot przeciw p. Haleckiemu i winnych skazano, a najwyższy trybunał w Wiedniu wyrok zatwierdził. Moralną satysfakcję w obec opinji świata p. Halecki odzyskał; nie mniej jednak rząd, który w tym wypadku, być może za pospiesznie działał, winien ze swej strony dać zadośćuczynienie p. Haleckiemu bo spensjonowanie w drodze dyscyplinarnej jest chyba dla urzędnika karą bardzo dotkliwą, tem dotkliwszą, jeżeli — jak w tym wypadku — dotknęło starostę niewinnego. Sprawiedliwości winno stać się zadość...

Zamek Wiśnicki objęty został w posiadanie przez książąt Lubomirskich. Nabyli oni od Banku hipotecznego razem z zamkiem całą górę, na której się wznosi, w przestrzeni około czternastu morgów. Wątpić nie można, iż nowonabywcy zajmą się gorliwie sprawą uratowania od zniszczenia starej, a tak sławnej siedziby rodowej. — Ostatnia to chwila, gmach bowiem w ciągu lata bieżącego nie żartem walić się zaczął. Oby zdążono przed zimą nakryć go nowym dachem. Cały kraj wdzięcznym będzie za zachowanie tej cennej historycznej pamiątki, będącej ozdobą okolicy i niepospolitym zabytkiem architektonicznym.

Ogromna burza gradowa przesunęła się dnia 2 sierpnia nad północną częścią powiatu limanowskiego i południową wielickiego. Grad, wielkości orzecha włoskiego, zniszczył ziemiopłody w Szczyrzycu, Jodłowniku, Słupi, Żerosławicach, Lubomierzu, Gralu i innych wsiach. Poniszczone ziemiopłody, pozrywane mostki, pola pozalewane. Niezbędna jest pomoc.

Sokoli polscy w Berlinie. *Dziennik berliński* pisze: „Dwa i pół tysiąca rodaków, nie licząc dzieci, zebrało się w niedzielę w Apollo Theater w Rixdorfie, by podziwiać występy dziarskich naszych „Sokołów“ z Berlina, Moabitu i Charlottenburga, tworzących okręg zachodni „Sokolstwa“ polskiego w Niemczech. Dwustu druhów wystąpiło do popisu i trzy ało przez trzy godziny na uwięzi tę wielką masę publiczności, żywo oklaskującej udane produkcje. Serce rosło, patrząc z jaką zwinnością i akuratnością wykonywano ćwiczenia, któremi „Sokoli“ okazali, że pracują rzeczywiście w myśl swego hasła: „w zdrowym ciele zdrowy duch“. Że publiczność nasza uznaje pracę „Sokołów“, dowiodła nadzwyczaj licznym udziałem w zlocie i żywymi oklaskami, którymi obsypywała lepsze produkcje dziarskich druhów“.

Olbrzymia kradzież. Policja warszawska otrzymała zawiadomienie z Odessy, o niezwykłej kradzieży klejnotów i drogocennych przedmiotów, spełnionej u księżnej włoskiej Conado di San Lorenzo. Pomiędzy innemi, skradzione zostały: pot ójny naszyjnik perłowy z gwiazdą brylantową; skrzynka napełniona drogimi kamieniami nieoprawnymi, szkatułka cenna z pieczęciami, wyciętemi w drogich kamieniach; starożytny serwis stołowy, wykuty ze srebra; zastawa srebrna do herbaty; wielce artystycznej roboty wachlarze; mnóstwo hrosz, branzolet, kolczyków i pierścieni brylantowych rubinowych, szmaragdowych i t. p. Ogółem wartość skradzionych przedmiotów u ks. Lorenzo oceniona przeszło na 100.000 rubli.

Mieszkanie przedhistoryczne. Na dnie jeziora Konstancjańskiego inżynier Gurt, czyniący tam poszukiwania archeologiczne w statku podwodnym, na ten cel zbudowanym, odkrył szczątki mieszkań ludzkich, stawianych na palach, pochodzące z czasów przedhistorycznych.

Przeciw sznurówkom. Węgierskie ministerstwo oświaty wydało okólnik, w którym zabrania uczenicom wszystkich szkół publicznych na Węgrzech noszenia w szkołach sznurówek.

Arszenik zamiast soli. W jednej z wiosek na Węgrzech, gajowy Andrzej Petran, przyniósł był do domu arszenik, aby nim wytruć szczury i postawił go w garnuszku na oknie. Żona jego gotowała kolację i kazała córce podać sobie sól. Dziewczyna wzięła z okna garnuszek z arszenikiem i podała matce, która całą zawartość z garnuszka, myśląc, że to sól, wsypała do garnka, w którym gotowała się kolacja. Następnie obie kolację jadły. Gdy gajowy późno w nocy powrócił do domu, zastał już dwa trupy. Żona i córka wskutek otrucia, umarły.

Okropna zbrodnia. *Le Petit Journal* donosi pod datą 3 bm. o okropnej zbrodni, jakiej się dopuściła w Paryżu pani Guegen. Była ona matką pięciorga dzieci, które pozornie kochała i otaczała macierzyńską troskliwością. Najmłodsze z nich miało pięć miesięcy, najstarsze zaledwie siedm lat. Powróciwszy dnia 30 bm. do domu, pani Guegen zmierzyła prosto do kołyski swego najmłodszego dziecka i zadusiła je; potem okrutna kobieta z zimną krwią zabrała się do zgładzenia ze świata pięcioletniej dziewczynki. Przeraźliwe wołanie o pomoc tej ostatniej zwabiło sąsiadów, którym udało się wyrwać nawpół żywą ofiarę z rąk wyrodnej kobiety.

Zaprowadzono ją do cyrkułu, gdzie przyznała się do winy, nie chciała jednak wyznać powodu zbrodni. Zwyrodniała kobieta pozostaje pod dozorem policyjnym, aż do wyroku sądowego.

Ochłodził się... By ochłodzić szybko rozpalone ciało, dwie porcyjki lodów zjadł w cukierni śmiało; lecz ponieważ upał żar spuszczał zbyt wielki, mazagranu jeszcze łyknął trzy kufelki. Lecz niedługo trwała ochłodzenia chwilka — gorąco! Więc połknął piwa kufli kilka. Potem spożył chłodnik, łyknął znowu lody, popił piwem, pragnąc skutecznej ochłody. Chłodząc tak dzień cały ciało w każdym calu, wieczorem... w gorączce spoczywał w szpitalu!

Z kraju.

Bursztyn. (*Pożar*). Dnia 7 b. m. o godzinie 6 rano spalił się tu w rynku jeden dom żydowski i jedyny chrześcijański handel w Bursztynie p. Szuberta. Przyczyna pożaru nieznana.

Dobczyce. (*Wylewy*). Skutkiem ulewnych deszczów wezbrały górskie dopływy Raby i wystąpiły z brzegów. Raba pod miastem zalała rozległą przestrzeń tak, że komunikacja na gościńcu powiatowym została przerwana. Na gościńcu Szczyrzyc-Dobczyce w okolicy Dębia przerwana komunikacja, bo wezbrana Stradomka, zazwyczaj mała rzeczułka, zerwała most i przedarła gościniec powiatowy. Pocztą podróżni muszą objeżdżać do Dobry górami. Wszędzie widać zamulone i zalane pola. W samym Szczyrzycu powódź zabrała z rynku budki targowe i uniosła je — a fale dosięgły blisko murów klasztornych.

Klęska ta do reszty spustoszyła pola, gdyż w dniu 2 sierpnia szalała tu burza gradowa, sypiąca bryłami lodu wielkości jaja, które zmłóciły i zbiły na polu i w sadach wszystko. Warstwa ziarn gradowych dotąd jeszcze miejscami ziemię pokrywa. Trudno opisać rozpacz biednych rolników, a straty są tem znaczniejsze, że w tej górzystej okolicy żniwa później się zaczęły i wiele plonów w polu zostało. Prawdopodobnie okaże się potrzeba doraźnej pomocy dla powodzian.

Myślenice. (*Powódź*) dnia 3 i 4 bm. wyrządziła wielkie szkody w całym powiecie myślenickim, mosty na drogach gminnych w Trzemeśni, Jasienicy, Krzywaczce, Trzebuni, Osieczanach pozrywane, drogi poniszczone, komunikacja w tych gminach, jakoteż przez Lubień do Mszany dolnej przerwana.

Powodzie i grady 24 czerwca br., jakoteż 3 i 4 bm. wyrządziły wielkie szkody także rolnikom. Na petycje w czerwcu br. wniesione do rządu i sejmu nadesłało namiestnictwo na ręce starosty na zarobek dla ludu kwotę 6000 kor. Pomoc to za drobna wobec rozmiarów klęski, tem więcej, że ludność tutejsza od 25 lat niszczoną jest prawie co drugi rok takiemi powodziami. Prośby o regulację Raby i Skawy z dopływami, od 25 lat ponawiane, nie odniosły dotąd skutku, to też ludność coraz liczniej emigruje za chlebem tak, że o robotnika dziś trudno.

Oświęcim. (*Odznaczenie za długoletnią służbę*). W Polance Wielkiej pod Oświęcimem, będącej własnością p. Józefa Odrowąża Wysockiego, odbyła się dnia 4 bm. piękna uroczystość wręczenia trzem służącym dworskim medalów zasługi za długoletnią wierną służbę, którą pełnili we dworze w Polance, każdy przez lat około 50. Aktu wręczenia medali dopełnił p. starosta bialski Kurykowski wobec licznego zgromadzenia, obejmującego przedstawicieli wszystkich sfer społecznych. Otoczony gronem rodziny służbodawców, przemówił p. starosta do podeszłych wiekiem pracowników, wyrażając im uznanie za długoletnią, sumienną i wierną pracę w służbie na jednem miejscu, a następnie na piersi każdego zawiesił medal bronzowy na pąsowej wstędze, wręczając odnośne dyplomy. Dodać należy, iż we dworze polanieckim znajduje się w pośród służby dworskiej kilkunastu jeszcze kandydatów, zasługujących na podobne odznaczenie. A brakuje im tylko po kilka lub kilkanaście lat do osiągnięcia miary lat 40, przepisanej statutem cesarskim, ustanawiającym warunki potrzebne do otrzymania medalu zasługi za długoletnią służbę.

Stryj. (*Choroba dra Oleśnickiego*). Znany wódz radykałów ruskich, były poseł sejmowy dr. Oleśnicki, kandydat na posła z pow. stryjskiego, zachorował ciężko na serce. Rodzina wezwała do niego prof. Wiczkowskiego ze Lwowa.

Z naszych zdrojowisk.

Lubień. W Lubieniu wielkim dzięki staraniom dbałego o uprzyjemnienie pobytu gościom kąpielowym właściciela bar. A. Brunickiego, oraz dyrektora zakładu p. Longchampsa, bawiono się ubiegłej niedzieli doskonale. Okoliczne wsi jak Lubień mały, Małkowice, Porzecze, Neudorf i Kosowiec zjechały się na oznaczoną godzinę popołudniową ze swymi trenami pożarnymi i tu połączonemi siłami przed oczyma gości kąpielowych i tłumu różnobarwnego okolicznych włościan, odbyły się ćwiczenia pożarne na budynkach zakładowych. Wieczorem odbył się koncert wcale udały młodziutkiego skrzypka, konserwatorzysty p. M. Geigera, oraz zakładowej kapeli. Po koncercie tańce i ognie sztuczne, urządzone staraniem wycieczkowców lwowskich pp. K. Puchalskiego i A. Barszczewskiego.

Dnia 15 b. m. w dzień Wniebowstąpienia N. P. M. odbędzie się w Lubieniu, również staraniem zarządu, bal, na który spodziewamy się tu ujrzeć gości lwowskich, szczególnie przy tak łatwej i nie kosztownej komunikacji, przez Gródek lub Szczerzec, skąd za skromną opłatą można się dostać na miejsce, miejscowemi zaś furami wrócić do Lwowa.

Rymanów. Jak corocznie, tak i w tym roku Rymanów będzie obchodził 332 rocznicę Unji lubelskiej. Dnia 11 sierpnia (w niedzielę), o godzinie 6 rano, kapela zdrojowa odegra pobudkę; o godzinie 9 odprawi się uroczyste nabożeństwo z kazaniem w kaplicy zakładowej, a o godzinie 4 po południu odbędzie się wielki, nader interesujący festyn na Gniewoszówce, poczem nastąpi zabawa z tańcami w wielkiej sali dworca gościnnego. W poniedziałek zaś 12 sierpnia odbędzie się wieczorek muzyczno-deklamacyjny, przy współudziale wybitnych sił artystycznych miejscowych i dziatwy I. krajowej kolonji leczniczej. Dochód z festynu, zabawy z tańcami i wieczorku przeznaczono na rzecz wspomnianej kolonji. Zawiązany komitet z ordynatem Czarkowskim-Golejewskim na czele dokłada wszelkich starań, żeby uroczystość wypadła jak najświetniej i żeby wzrósł fundusz kolonijny. Panie z całą gorliwością popierają usiłowania komitetu. Na dzień 11 i 12 sierpnia spodziewają się tu wielkiego zjazdu z całej okolicy.

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9—12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 1 sierpnia nowy wspaniały program. Największe atrakcje świata. Gertrella, prześliczny akt gimnastyczny. Mas Andres, najsławniejsi duetyści paryscy. Liane Grossé, tancerka kalejdoskopowa z nowością: Spalenie wdowy Radży na stosie. Bollero, zwana „damski fregoli“. Aleksander de Touli, wirtuoz muzykalny. Francardi, parodysta teatru rozmaitości. Siostry Pronay, znakomite duetystki. Arvieta Svensson, szwedzka śpiewaczka liryczna. Amerykański Bioskop, zachwycające „żywe fotografje“ naturalnej wielkości, nowa serja. Oteteleschanu, rumuńska śpiewaczka. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna ulica Karola Ludwika l. 9

* **Do Jaremcza.** Wielką ostatnią wycieczkę do Jaremcza i okolic wschodnich Beskidów, urządza Stowarzyszenie „Czytelni i wzajemnej pomocy funkcjonarjuszy kolei państwowych“, w niedzielę dnia 11 sierpnia b. r. Odjazd ze Lwowa o godzinie 5 min. 42 rano czas kolejowy.

Program pobytu będzie nader urozmaicony, zwiedzanie miejsc pięknych jak: wielkiego wodospadu na Prucie, skał Dobosza i Kratte'a, mostu kamiennego o największej rozpiętości w Galicji, urwisk Berdo nad Prutem, Glorietty na górze zwanej Poharcia z pięknym widokiem na dolinę Prutu i okolice Delatyna, wspaniałej i podziwienia godnej góry Makowica pięknym widokiem na Jamnę, Mikuliczyn i Dorę i t. d.

Dla uprzyjemnienia P. T. uczestników, odbędą się spacery po pięknej drodze do Jamny.

Koncert muzyki kolejowej i kółka śpiewackiego, ognie sztuczne p. Mądrzykowskiego z Krakowa, oświetlenie wodospadu i mostu.

Bilet jazdy tam i napowrót po cenie 2 korony od osoby, nabywać można u P. T. komitetowych, w handlu p. Seltenreicha plac Marjacki 8, w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika, w lokalu sprzedaży biletów kolejowych pasaż Hausmana, w zarządzie drukarni udziałowej ul. Lindego, w handlu p. Rohatyna ul. Gródecka, oraz w Stowarzyszeniu ul. Gródecka (gmach byłego dworca czerniowieckiego).

Wyjazd z Jaremcza do Lwowa o godzinie 10 wieczorem.

* **Wychowawczy Zakład dziewcząt** pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie, ulica Janowska l. 42, pod kierunkiem Sióstr Felicjanek zostający, przyjmuje panienki na wychowanie od lat 6-ciu i wyżej, przeprowadza przez 4 klasy, które ma na miejscu, a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki 4-klasowej stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, Zakład kształci je albo w kierunku praktycznym w krawieczyźnie, gotowaniu, praniu i prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem, albo posela wychowanki pod opieką Siostry zakonnej do szkoły wydziałowej 8-klasowej, oddalonej o 5 minut drogi. Lekcje muzyki i języka francuskiego, panienki tam umieszczone mogą także pobierać.

Co do względów sanitarnych obok wszelkich ostrożności, wychowanki używają w obszernym ogrodzie kilka razy dziennie przechadzki.

Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej Zakładu.

Zmarli:

Adela Wenzlówna, uczenica I. klasy szkoły im. ces. Elżbiety we Lwowie, zmarła w 11 wiośnie życia w Korczynie.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 10 sierpnia o godzinie 5 popołudniu z głównego dworca kolei państw. na cmentarz Łyczakowski.

Leopold Kühnel, oficjał rachunkowy komendy XI. korpusu, zmarł we Lwowie lat 37.

Leopold Chodecki, właśc. apteki w Tarnowie, zmarł we Lwowie lat 70.

Elżbieta z Gniewoszów Timoftiewiczowa, żona inżyniera cywilnego, zmarła we Lwowie; lat 37.

W Lichwinie pow. tarnowskiego zmarła Bronisława z Truszkowskich Sroczyńska, właścicielka dóbr, lat 61.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (po raz II gi): „Zgrzebna koszula“, sztuka w 4 aktach Karola Karlweisa.

Jutro w sobotę (wznowienie) „Polowanie na zięciów“ komedja w 4 aktach Eug. Labiche i H. Delacour, tłumaczył Arkad. Kleczewski.

W niedzielę, po cenach zniżonych, „Dom warjatów“, krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa.

W poniedziałek (wznowienie) „Wielki człowiek do małych interesów“, komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

We wtorek „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

W środę „Przed ślubem“, komedja w 4 aktach K. Zalewskiego.

We czwartek „San Toy“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W piątek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy“, komedja w 5 aktach E. Labiche i H. Delacour.

W sobotę „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. Debjut p. Komorowskiego.

„Musica proibita.“ W handlu księgarskim pojawiła się pod tym tytułem miniaturowa książeczka, zawierająca barwnie napisaną nowelkę p. Stanisława Bobelaka. P. Bobelak, autor kilku bardzo udałych nowel i wspomnień z podróży, dał w ostatniej swej pracy ujmujący obrazek z życia na uroczych wyspach północnego Adrjatyku. Na egzotyczne tło doskonale opisywanej przyrody, rzucony jest — nie romans, lecz wpół senne marzenie, „pieśń zakazana“ dwojga istot, kochających się, lecz rozchodzących się w czas jeszcze, aby nie zapomnieć o więzach, któremi los je skrępował. Nowela p. Bobelaka napisana jest językiem poprawnym i czyta się ją prawdziwem zadowoleniem.

Domy na raty

Posiadać własny dom! — toż to ideał niejednego człowieka; ale jakżeż daleko taki ideał odbiega od rzeczywistego spełnienia myśli. Zwyczajnie przy postawieniu sobie takiego życzenia, staje przed oczyma długi szereg cyfr, tysięcy lub dziesiątek tysięcy, który rychło człeka takiego o napozór możliwej zachciance, sprowadza na ziemię. A jednak, co do niedawna było tylko marzeniem, może obecnie przy sprzyjających okolicznościach być bliskiem urzeczywistnienia. Coś podobnego możemy obecnie obserwować we Lwowie, w tem mieście, gdzie skutkiem ogólnych klęsk ekonomicznych ostatnich lat, nikt nie przypuszczał jakiegokolwiek ruchu budowlanego, a tem mniej chyba budowy domów na spłaty; a jednak...

W południowo zachodniej stronie Lwowa, w okolicy zdrowej, zdala od zabójczych wyziewów śródmieścia, czyli na tzw. „Bajkach“ posiada p. Antoni Franz kilkadziesiąt morgów gruntu, który zamierzył po długich latach rozwagi w ten sposób zużytkować, aby rozparcelowawszy go, umożliwić budowę will na spłatę dla urzędników, którzyby w ten sposób mogli przyjść we własne posiadanie wygodnych i tanich domów z ogrodami. Zamiar ten p. Franza mógł jednak przyjść do skutku przy poparciu kapitału. Poparcia takiego, świe obywatelskiego, udzielił p. Władysław Terenkoczy, dyrektor Banku zaliczkowego we Lwowie, obliczywszy wprzód skrupulatnie, że projekt może się zrealizować z korzyścią dla stron obu. I oto obecnie projekt ten, obleczony w szatę rzeczywistości, a wolny od niezdrowej spekulacji, przedstawia się następująco:

Chętny nabywca własnego domu na spłatę, wybiera sobie parcelę według swego gustu i możliwości swej finansowej. Składa następnie $^1/_3$ część ceny kosztorysowej wraz z gruntem, resztę zaś spłaca czynszami miesięcznymi, rozłożonymi na dowolną ilość lat. Zechce spłacić wcześniej, to nikt mu w tej chęci tamy nie kładzie, jednak lepiej, gdy na dłuższy okres spłatę rozłoży, bo poprostu, nie czując opłacania wyższego czynszu, staje się odrazu właścicielem własnego dachu nad głową dla siebie i swoich. I nie jest to bynajmniej na pustkowiu; owszem wytyczono już tam ulicę jedną i drugą, a wraz z zabudowaniem ich, otrzymają one i oświetlenie i kanalizacje i wodociągi jak w mieście.

Że projekt taki jest dobrym, świadczy fakt, że choć od niedawna dopiero myśl tę poruszono, już popyt na parcele i zainteresowanie się nową kolonją na wzór Kastelówki, jest znaczny i przeszedł nawet pierwsze oczekiwanie. Kontraktów zawartych jest już kilkanaście, ale wobec ogromnej przestrzeni gruntu pod budowę, nie ma obawy, aby go zabrakło tak rychło. Wielkość poszczególnych parceli wynosi 100—500 sążni kwadratowych, po obu stronach na 16 metrów szerokiej ulicy „29 listopada“. Budynki mające stanąć na tych parcelach, wykonane będą gustownie, stylowo w formie will, z materjału dobrego i trwale, za co powinno ręczyć nazwisko p. Lewińskiego architekty, zaszczytnie znanego budowniczego. Tymi dniami rozpocznie się już budowa pierwszego dworku w stylu zakopańskim, z zastosowaniem po raz pierwszy stylu tego przy materjale ceglanym, czyli do murów.

Widzieliśmy masę parcel już odgrodzonych, na których budowa także niebawem się rozpocznie, a w obecnym czasie zastoju budowlanego szczególniej korzystne są warunki budowy i nabycia materjału.

W kilku poprzednich numerach podaliśmy szczegółowe warunki tego projektu budowy domów na spłatę. Tu dodamy jeszcze, że po odliczeniu $^1/_3$ części, złożonej w gotówce odpowiednio do obszaru parceli i budynku, rata ceny kupna spłacaną będzie w ratach amortyzacyjnych, a spłata miesięczna zależną będzie od liczby lat, w których kapitał resztujący ma być spłaconym i tak np.: w latach $13^1/_2$ wynosi procent z amortyzacją 10 procent; w 18 latach 8 proc.; w 24 latach 7 proc; w 33 latach 6 procent.

Zrozumialej licząc, jeżeli komuś do spłaty zostanie np. 3000 złr., to w latach $13^1/_2$ płaci rocznie 300 złr., w 18 tu 240 złr., w 24-ech 210 złr., a w 33 latach 180 złr. Obliczenie kosztów nabycia takiego domu bardzo łatwe. Ceny są stałe, a 1 metr zabudowania powierzchni wraz z ogrodzeniem i wszelkimi możliwymi kosztami wynosi 35 złr., za 1 sąg zaś gruntu 8 złr. Ceny te obowiązują do 1 września.

Prócz tego, że w zasadzie projekt ten obliczony jest na budowę domów dla urzędników wszelkich kategoryj, jest w dalszym planie budowa na parcelach w ulicy Sadownickiej i Polnej, a to na takich samych warunkach, tańszych domów dla woźnych, konduktorów tramwaju i kolei i sług rządowych. Dyskretnie dodamy, że i na kasyno urzędnicze dla przyszłej kolonji znajdzie się urocze miejsce z ogrodem. Ale nie uprzedzajmy wypadków. Sam projekt, dzięki ludziom dobrej woli, zasługuje na usilne poparcie, tem bardziej, że jak powiedzieliśmy wyżej, niema on na sobie śladu jakiegoś szwindlu spekulacyjnego i daleko wybiega ponad upadłe ostatnimi laty projekty, nie mające realnej podstawy.

Świńska sprawa.

Od poniedziałku jest miasto Lwów świadkiem ciekawego bezrobocia i to nie robotników, ale majstrów, rzeźników mianowicie tzw. „wieprzowych“, których u nas jest około 300. — Wszyscy oni, z bardzo małym, niestety, wyjątkiem, zapatrywali się wrogo na nową rzeźnię miejską, która jest powołaną do kontroli nad bitem bydłem i nierogacizną, a właśnie ta kontrola nie na rękę była i jest panom rzeźnikom wieprzowym, którzy — jak się obecnie pokazuje — doskonale robili interesy, racząc Lwowian aż nazbyt obficie mięsem wągrowatem, ze sztuk, bitych w domach bez żadnej kontroli. Już w czasie debat w radzie miejskiej nad przymusem rzeźnianym, podnosiły się ze stron

tych panów głosy, co będzie z mięsem wągrowatem; nalegali oni, aby mięso to było wolne do sprzedaży bądź to z wyraźnem zaznaczeniem, że jako wągrowate jest tańsze, bądź też w stanie przegotowanym, jeżeli ma wągrów za wiele w sobie.

Oczywiście magistrat i rada miejska, nie mogły się w żaden sposób zgodzić na coś podobnego, co byłoby przeciwne i hygjenie i zadaniu rzeźni, jako instytucji kontrolnej nad mięsem. A że postanowienie takie, dotyczące niszczenia mięsa wągrowatego, było zupełnie na miejscu, najlepszym dowodem fakt, że w stosunkowo krótkim czasie istnienia nowej rzeźni, zabito tam niestosunkowo znaczną ilość zwierząt, zakażonych wągrami. Rzeźnicy, nie mogąc wytargować sprzedaży mięsa zakażonego, chwycili się innego projektu, mianowicie: aby miasto ze swej strony zaprowadziło asekurację, na którąby oni płacili po 50 h. od sztuki. I na to magistrat zgodzić się nie chciał, a wobec tego rzeźnicy zastrejkowali i od poniedziałku targi lwowskie pozbawione są wieprzowiny.

Skutek tego oryginalnego strejku jest taki, że dla braku wieprzowiny podniosły się na targu ceny mięsa cielęcego i baraniego. To ostatnie, którego cena wahała się zwykle między 36 a 44 centów za kilo, płaci się obecnie od 56—60 centów!

Aby znaleść punkt wyjścia tej całej „świńskiej“ afery, magistrat na posiedzeniu wczoraj odbytem zastanawiał się nad podaniem rzeźników w kwestji asekuracji wieprzy zakażonych wągrami i powziął uchwałę tej treści:

Od każdej sztuki wieprza bitego w rzeźni opłacać będą rzeźnicy premję asekuracyjną w kwocie 50 halerzy; premję pobierać będą zupełnie bezpłatnie organa miejskie i oddawać je będą korporacji rzeźników. Korporacja utworzy zakład asekuracyjny wedle postanowień rozporządzenia ministerstwa z r. 1896 i administrować nim będzie samodzielnie. Jeżeli pewna sztuka bydła po zabiciu okaże się jako wągrowata do spożycia nieprzydatną, ustanowieni *ad hoc* znawcy oszacują jej wartość i tę wartość po strąceniu części przydatnych, jak: sierści, słoniny, racic itp. wypłaci asekuracja właścicielowi owego zwierzęcia.

Uchwałę tę magistratu wraz z równocześnie ułożonym statutem nowo powstać mającej instytucji, aprobowała komisja rzeźniana. Inna rzecz, czy asekuracja taka ze strony rzeźników wystarczy na pokrycie strat, bo jak dotychczasowe doświadczenie wykazało, premje te asekuracyjne wyniosłyby do 15.000 koron rocznie. Cóż wtedy? Czy znajdziemy się może w obliczu nowego strejku, gdy w asekuracji będą niedobory, czy może miasto — powolne jak zwykle — pokryje straty rzeźnikom. Nie powiemy, aby to było wskazane i właściwe.

Tyle co do przedstawienia sprawy, ściśle przedmiotowego. Co będzie dalej: czy strejk ustanie, czy też panowie rzeźnicy z innym jeszcze „teroryzmem“ wystąpią? o tem rozstrzygnie ich zgromadzenie walne, które się dziś w sali ratuszowej o godzinie 5 tej po południu odbędzie. Ale cała ta sprawa nasuwa parę uwag bardzo poważnej natury. Jak się obecnie okazało, panowie rzeźnicy wieprzowi doskonale robili interesy przez lata całe, sprzedając ludziom za drogie pieniądze masy mięsa wągrowatego, bezkarnie. Pytamy, gdzie była dotychczas kontrola weterynarska nad bitemi, względnie wprowadzanemi do Lwowa wieprzami. Podobno istnieje we Lwowie weterynarz miejski, który — nie wiemy, czy to leży w zakresie jego obowiązków — winien był od czasu do czasu jawić się na targu i kontrolować, co się ludziom sprzedaje. Istnieje i istniała dawniej jakaś komisja sanitarna, która mogłaby była także głos zabrać, jak zabierała w kwestji — wody sodowej itp. Ładne mieliśmy stosunki! — Chyba, że one nie wrócą więcej; ale jest jeszcze jedna kwestja: Skąd przychodzi gmina pokrywać straty rzeźnikom, którzy kupują wągrowate wieprze?

Mniemamy, że niewielu jest takich naiwnych, którzyby brali na serjo, że przynajmniej w połowie wypadków rzeźnik nie wie, że kupuje zwierzę, zakażone wągrami. Wiedzą oni o tem doskonale, ale... a nuż się uda dobry zarobek. Z tych przyczyn musimy być stanowczo przeciwni przyczynianiu się miasta ze swej strony subwencjonowaniem powstać mającej asekuracji wieprzów. Rozumiemy, że asekuracja taka byłaby daleko więcej pożądana dla hodowców nierogacizny, ale to już jest ich rzeczą, nie miasta.

Budżet miejski jest i tak w rozmaitych działach nadmiernie przeciążony, a nakładanie nowych ciężarów, dla ulżenia rzekomych strat rzeźnikom, uważalibyśmy za wielki błąd i niebezpieczny precedens na przyszłość. Chcą się sami asekurować, to niech się asekurują. Broili bezkarnie lat tyle, to niechże teraz pokutują i ponoszą ofiary.

Ruch wyborczy.

Brody. Rzucono tu myśl postawienia przeciw p. Barwińskiemu kandydatury p. Onufrego Horodyńskiego.

Brzeżany. Podana w *Dzienniku pol.* wiadomość, że Rusini z miasta postawili kandydaturę ks. Korduby, nie sprawdza się. Stowarzyszenie polityczne „Selańska rada“ ofiarowała ten mandat ks. Kordubie, lecz on podziękował za zaufanie i nie zgodził się na stawianie jego kandydatury. Wybór ponowny dra Schaetzla nie może być kwestjonowany, a nie spodziewamy się nawet, ażeby Złoczów stawiał własnego kandydata.

Z kurji wiejskiej „Selańska rada“ forsuje kandydaturę ekszandarma i krzewiciela radykalizmu między naszem włościaństwem Tymofteja Starucha. Kandydat partji stojącej pod sztandarem *Hałyczanyna*, ks. Dudrowicz, upadł na wiecu ze swą kandydaturą — wobec tego prawdopodobnem jest, że duchowieństwo ruskie od agitacji i udziału w wyborach się wstrzyma — chyba, że ruski centralny komitet wyborczy pominie uchwałę „Selańskiej rady“ i narzuci choćby w ostatniej chwili jakiegoś „patrjotę“, którego kandydatura będzie miała stempel konsolidacji. Naszym kandydatem będzie prezes rady powiatowej p. Traczewski, cieszący się zaufaniem i popularnością u ludu wiejskiego, a mający mir i między ruskimi księżami. Na zebraniu przedwyborczem kandydatura ta jednogłośnia jako najodpowiedniejsza i dla tutejszych stosunków i interesów pożądana, uchwaloną została — a spodziewać się należy, że p. Traczewski nie ulęknie się walki wyborczej i jako kandydat wystąpi. *Wolet.*

Myślenice. Z Karlsbadu otrzymujemy następujące pismo: Bawiąc od sześciu tygodni poza granicami kraju i nie biorąc w ruchu wyborczym żadnego, ani czynnego, ani biernego udziału, dowiaduję się niespodziewanie, że w dziennikach galicyjskich i wiedeńskich pojawiła się wiadomość o mojej rzekomej kandydaturze w powiecie myślenickim. Ponieważ na wiadomości tej niema ani słowa prawdy, a nadto mam powody do przypuszczenia, że pochodzi ona z mętnego źródła, przeto upraszam najuprzejmiej o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze *Dziennika* zaprzeczenia wspomnianej wiadomości. *Olszewski*, c. k. komisarz powiatowy.

Pilzno. W sprawie ruchu wyborczego w kurji miejskiej powiatu pilzneńskiego otrzymujemy następujące pismo:

Upraszam Szanowną redakcję o umieszczenie oświadczenia w sprawie mojej kandydatury poselskiem w okręgu pilzneńskim. *Dziennik polski* i *Kurjer lwowski*, równocześnie, to jest dnia 8 b. m. podały sprawozdania z odbytego dnia 4 b. m. w Łabuziu zgromadzenia wyborców w okręgu pilzneńskim z mniejszych posiadłości. Sprawozdania te są całkiem sprzeczne. Pierwsze zawiera wierny, przedmiotowy przebieg zgromadzenia, drugie zaś podaje szczegóły niezgodne z prawdą. Nie mając zamiaru rozbierania tych sprawozdań i pomijając tendencyjną opinję wyrażoną w *Kurjerze lwowskim*, zaznaczam mój osobisty udział i własne zapatrywanie ze względu, że oba czasopisma w swych sprawozdaniach poświęcają uwagę podpisanemu jako kandydatowi poselskiemu z powyższego okręgu wyborczego.

Na pierwszą wiadomość podaną w paru czasopismach w wyż wspomnianej kandydaturze, zamieściłem w tych pismach następujące oświadczenie: „Wyczytawszy o zamierzonem postawieniu mojej kandydatury na posła do sejmu krajowego w okręgu pilzneńskim z mniejszych posiadłości, oznajmiam, iż o ten mandat się nie ubiegam. Gdyby jednak wyborcy z tego okręgu wezwali mnie stanowczo do kandydowania, naówczas spełniając swój obowiązek obywatelski, stanę przed nimi i wygłoszę wyznanie swojej wiary politycznej.“

Otrzymawszy następnie wezwanie do zgłoszenia swojej kandydatury, wziąłem udział na wspomnianem zgromadzeniu przedwyborczem w Łabuziu, na którem w zasadzie przyjętą została moja kandydatura. Zarazem jednomyślnie zgodzono się, iż na następnem zgromadzeniu w Pilźnie, dnia 12 b. m. ustalona będzie kandydatura poselska.

Na tej podstawie, występując jako kandydat poselski oznajmiam, iż kandydując na posła z mniejszych posiadłości nie podpisałem deklaracji przystąpienia do żadnego stronnictwa, gdyż praca dla ludu sama przez się w sercu i rozumie przedstawia jasny program działania.

Mój tytuł do ubiegania się o mandat poselski opieram na doświadczeniu w tej pracy zdobytem.

W obec tego zdaje mi się, że jestem całkiem obojętnym w jakim okręgu i z czyjej inicjatywy kandyduję. Pracując tyle lat sumiennie i wytrwale w sprawie włościan poznałem dokładnie ich potrzeby i wyrobiłem sobie samodzielne zdanie, jak podejmować należy ich sprawy. *Dr. Bronisław Dulęba.*

Rudki. Dotychczasowy poseł gmin wiejskich tutejszego powiatu dr. Jakliński nie oświadczył czy będzie nadal kandydował. W razie zgłoszenia jego kandydatury, poparta ona zostanie, na wypadek zaś, gdyby dr. Jakliński kandydować nie chciał, poruszono tu myśl wysunięcia kandydatury p. Stanisława Bala.

Sanok. Donoszą nam stamtąd: Odnośnie do waszej notatki z przed kilku dni, o wysunięciu naglem kandydatury p. Tomka na posła do sejmu, z kurji miast Sanok-Krosno, zwracam uwagę, że wiadomości tej nie należy brać na serjo.

Przedewszystkiem stało się to bez wiedzy interesowanego, p. Tomka, który od dłuższego czasu bawi poza Sanokiem, a następnie mogę was zapewnić, że jest to pospolitym manewrem wyborczym pewnej, ośmieszonej zresztą już przy zeszłorocznych wyborach, kliki (na razie wstrzymuję się od wymienienia nazwisk), celem utrudnienia wyboru kandydata wybitnego, a niezawisłego, t. j. p. Kazimierza Lipińskiego.

Ów pan, który bawi się w kombinacje i puszcza w świat, dla zbałamucenia opinji, tego rodzaju wiadomości, jest człowiekiem starszym i do tego chorym umysłowo, a roku ubiegłego przy uzupełniających wyborach do sejmu w Sanoku, został również za takie lekkomyślne nadużycie obcego nazwiska, publicznie, w restauracji, wobec więcej osób przez interesowanego wyłajany i spotwarzony.

Już z tego faktu możecie wziąć miarę, o ile z owym panem należy się liczyć, a już wszelkie wiadomości, od niego pochodzące, rzucać do kosza.

Wracając zatem do rzeczy, jestem pewny, że p. Tomek, po swoim powrocie, wyprosi sobie należycie raz na zawsze nadużywania swego nazwiska uczciwego do jakichkolwiek matactw wyborczych i zarazem da nauczkę owemu „panu“ ośmieszonemu, by nie wtykał nosa tam, gdzie mu... wara! Uważam za obowiązek przestrzedz wyborców sanockich przed tymi manewrami, zresztą wkrótce napiszę więcej.

W środę odbyło się tutaj zgromadzenie przedwyborczę, na którem dokonano wyboru komitetu. Przeszła prawie jednogłośnie lista komitetu, skupiającego się około osoby p. Lipińskiego, a owi „borytele“ dostali dobrze po nosie.

Wobec znanych zalet i zasług p. Lipińskiego dla miasta i okolicy, wybór jego jest prawie pewnym w Sanoku, a i w Krośnie znajdzie on wielu popleczników.

O dalszej akcji doniosę wam wkrótce. *Z.*

Zaleszczyki. Ponieważ dotychczasowy poseł z tutejszego powiatu p. Chamiec nie zgłosił swojej kandydatury, przeto na zgromadzeniu wyborczem, odbytem tu dnia 6 bm., włościanie postawili kandydaturę p. Tadeusza Cieńskiego, prezesa Rady powiatowej.

Rozruchy uliczne przed sądem.

Lwów 9 sierpnia.

(*Czwarty dzień rozprawy*).

Audytorjum średnio zapełnione. Na samem początku stawia dr. Ostaszewski wniosek na wezwanie dodatkowo do rozprawy kilku nowych świadków. Motywując swój wniosek piętnuje obrońca bardzo stanowczo bałamutność i niejasność zeznań dotychczasowych świadków, a w szczególności agentów i policjantów. W szczególności uderza obrońca dr. Ostaszewski ostro na agenta Finkelsteina, który zdaniem obrońcy stanowczo nie byłby poznał na rozprawie ekscedenta Klisowskiego, gdyby mu nie była w tem pomocną „wysoka uprzejmość ze strony przewodniczącego“.

Po naradzie trybunał przychyla się do wniosków obrońcy

Po tym niejako wstępie do dzisiejszej rozprawy przystąpiono do rozpatrywania faktów ekscesów z dnia 2 maja, w którym to dniu robotnicy burzyli się przy robotach w Zubrzy, Sknilowie i Basiówce. Obwinionymi w tej mierze są Weissgeber i Stecera. Szereg świadków w tym kierunku rozpoczyna inżynier Rappe. Świadek przypomina sobie dokładnie jedną z kłótni, jaką wszczął Stecera z nadzorcą Czepiclowskim. Wywołała ona ogromne zbiegowisko. Stecera robił wrażenie człowieka kompletnie pijanego. W chwili jednak, gdy świadek przystąpił do Stecery i zagroził mu, że odda go żandarmowi, (ten rzeczywiście nadchodził) wówczas Stecera począł z całą przytomnością umysłu uciekać. Świadek powziął wówczas podejrzenie, że Stecera nie był absolutnie pijanym, a nietrzeźwość symulował z umysłu, ażeby bezkarnie zachęcać do rozruchów.

Co do Weissgebera, to ten również należał do bardzo niebezpiecznych podżegaczy. Raz po wypłacie np. począł bez żadnego powodu się rzucać i wołać: „Wy... tacy!... choćbym miał sześć lat siedzieć, to dam się wam we znaki“. Odnosiło się to do nadzorców. Gdy świadek wrócił do Lwowa, otrzymał w parę dni potem kartkę od jednego z dozorców, w której ten prosił o asystencję żandarma w obawie groźnych rozruchów. Świadek uczynił zadość tej prośbie.

Św. Winnicki, nadzorca robotników ze Zubrzy opowiada, w jaki sposób Stecera i Weissgeber podburzali współtowarzyszów pracy i odciągali ich od roboty. Tak jeden jak i drugi ze szczególną nienawiścią zwracali się do świadka jako nadzorcy. Raz nawet, kiedy obu oddalił od roboty, ścigali go z kijami w rękach i gdyby nie obecność kilku robotników, odprowadzających świadka do domu, byliby go z pewnością pobili. Ponadto Stecera wypowiadał formalne mowy do robotników, odciągające ich od pracy i mówiące im o jakichś 7 miljonach, które cesarz przysłał dla biednych robotników i które powinni byli otrzymać bez pracy. Obaj obwinieni wypierają się wszystkiego i przeczą zeznaniom świadka w całej ich osnowie. Stecera chce np. dwadzieścia razy przysięgać, że nie mówił tego do świadka: „teraz będzie twój koniec, dalej chłopcy walić mazura!...“ Czy Stecera był naprawdę pijanym czy też tylko udawał, tego świadek nie jest pewnym. Pamięta tylko, że się bardzo zataczał.

Rozprawę odroczono do popołudnia.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 9 sierpnia. Kitchener donosi z Pretorji: Komendant Devilliers poddał się.

Lord Kitchener ogłosił proklamację, zapowiadającą bardzo ostre środki przeciwko Boerom, którzy się nie poddadzą. Sądzą, że proklamacja ta wywrze korzystny wpływ; jest nadzieja, że po tej proklamacji wojna rychło się skończy.

Wypadki w Chinach.

Rientsin 9 sierpnia. Francuski generał Voyron wyjechał stąd dzisiaj.

Emigracja do Australji.

Londyn 9 sierpnia. *Times* donosi z Melbourne: W kołach emigracyjnych przyjęto bardzo nieprzychylnie postanowienie przedłożenia rządowego w sprawie emigracji do Australji. Przedłożenie to bowiem żąda, aby każdy emigrant mógł tylko wtedy otrzymać pozwolenie wylądowania, jeżeli umie napisać bez błędu 50 słów w języku angielskim, podyktowanych mu przez jednego z urzędników. Sądzą, że przez to stanie się niemożliwą emigracja dla wielu francuskich i niemieckich elementów.

Szpieg rosyjski.

Budapeszt 9 sierpnia. W pobliżu tutejszych koszar i magazynu artylerji kręcił się od kilku dni jakiś człowiek, który podawał, że się nazywa Izrael Bergmann i jest handlarzem, i zakupuje *en gros* melony. W istocie jednak starał się przekupywać żołnierzy artylerji, aby dowiedzieć się od nich tajemnic rozmaitych. Jeden żołnierz, którego rzekomy Bergmann chciał ująć sobie podarkiem pieniężnym, zawiadomił o tem swego przełożonego, na polecenie którego Bergmanna aresztowano. Przeprowadzone śledztwo wykazało, iż ów Bergmann zwie się właściwie Krepowskij i jest oficerem artylerji rosyjskiej.

Zawikłania w Kolumbji

Waszyngton 9 sierpnia. Zastępca Stanów Zjednoczonych w Caracas donosi, że zachodzi obawa zawikłań w Kolumbji, ponieważ wysłano stamtąd 5000 ludzi do Wenezueli, toczą się narady nad tem, czy nie należy odesłać paszportu i papierów posłowi kolumbijskiemu.

Strejki.

Pittsburg 9 sierpnia. Jedna fabryka stali przyjęła część robotników, którzy rozpoczęli byli strejk, a nie należeli do ogólnego związku robotników stalowych. Zaburzeń nie było żadnych.

Pożar.

Tyflis 9 sierpnia. Z powodu eksplozji beczki spirytusu na tutejszej towarowej stacji kolejowej wybuchł wielki pożar, przyczem pięć oddziałów magazynu towarowego i 16 wagonów naładowanych towarami spaliło się. Trzy osoby, między temi naczelnik stacji, są ciężko ranne.

Wiedeń 9 sierpnia. Umarł tu wczoraj podkomorzy cesarski i sekretarz ministerjalny śp. Mikołaj Poradowski. Zwłoki przewiezione zostaną do Potutor w Galicji.

Wiedeń 9 sierpnia. Owego człowieka, którego zastrzelił posterunek wojskowy na Neugebäude pod Wiedniem już agnoskowano. Jest nim robotnik Sebastjan Ledera. Agnoskowała go rodzina zabitego.

Praga 9 sierpnia. Dr. Podlipny prezes czeskiego Związku sokolego, otrzymał zaproszenie na uroczystości, które odbędą się w Besançon we Francji, z powodu setnej rocznicy urodzin V. Hugo.

Saigon 8 sierpnia. Stan zdrowia ks Henryka Orleańskiego pogorszył się z powodu napływu krwi do kiszek. Stan sił bardzo niezadowalający.

Ostatnie wiadomości.

Prawo publiczne. Minister oświaty przyznał prawo publiczności począwszy od roku szkolnego 1900/1 następującym szkołom: 2 kl. ewangelickiej prywatnej szkole ludowej w Josefsbergu, w drohobyckim okręgu szkolnym: 4 kl. prywatnej szkole ludowej żeńskiej Urszulanek w Kołomyji; 3 kl. prywatnej szkole wydziałowej żeńskiej, utrzymywanej przez Siostry Miłosierdzia w Łańcucie.

Udaje warjata. A. Seligman ma „urząd“ pisarza w jednem z biur wywiadowczych we Lwowie. Na własną jednak rękę uprawia „wyrabianie posad“. W ten sposób wyłudził od pewnego biedaka 152 koron, ale gdy przyszło do dania posady, pokazało się, że jej niema. Oszustwo wyszło na jaw, a wtedy Seligman udał warjata. Ofiarował nawet jednemu z agentów policyjnych kilka koron, aby go jako umysłowo chorego przed władzą przedstawił.

Skradzione djamenty. Przed miesiącem skradziono Majerowi S. z Kossowa w wagonie kolei kulczyki djamentowe i branzoletę, wartości paręset koron. Wczoraj zgłosił się do policji trafikant Samuel Ablas i zapodał, że klejnoty pomienione dał mu do „otaksowania“ Henryk Mikulski, konduktor kolejowy. Kiedy w międzyczasie dowiedział się, że Mikulskiego za inną kradzież uwięziono we Lwowie, sam deponuje skradzione djamenty na policji. Na razie mu uwierzono.

Z biurka. P. Mikołajowi Szkolnikowi, woźnemu dyrekcji domen, skradł ktoś wczoraj z biurka w przedpokoju prezydjalnym 140 koron.

Schwytani złodzieje. Agentowi policji Kurantowi udało się wczoraj chwycić niejaką Marję Kacharską, jak w filji Banku galicyjskiego zastawiała za 14 koron perły wartości 400 koron. Perły te skradziono niedawno w Czerniowcach. Właściwy złodziej przybyły z Czerniowiec, czekał na wspólniczkę na ulicy Kazimierzowskiej, ale zdołał na razie umknąć. Zwie się Bronisław Walczak.

Herkulesy. Jakichś sześciu podchmielonych młodych ludzi wyrwało tej nocy wraz z łańcuchem słup kamienny przy kamienicy gdzie się przy ulicy Teatralnej dawniej policja mieściła.

Fatalny, ale „dobry“ numer. Na targowicy zbożowej przychwycono wczoraj 13-letniego Walerego Jabłońskiego, który kupcowi Schleicherowi wyciągnął z kieszeni pugilares z kwotą 6 kor. 58 hal. Przy tej sposobności okazało się, że Jabłoński acz młody w leciech, jest rutynowanym złodziejem. Mianowicie za godzinę po aresztowaniu Jabłońskiego, jawił się handlarz ryb ze Złoczowa M. L. Weintraub, któremu Jabłoński przed tygodniem skradł także 130 koron. Co zrobił z pieniądzmi niewiadomo.

Zajście z oficerem. Z Opawy donoszą do jednego z pism porannych: Onegdajszej nocy zdarzyło się tu znowu zajście między oficerem a cywilistą, które wywołało w mieście bardzo wielkie rozdrażnienie Oficer 30 pp., który tu przyjechał za urlopem, przyszedł do hotelu „Schwam“ w większem towarzystwie Towarzystwo to, udawszy się do osobnej sali, zachowywało się bardzo głośno. Gospodarz przyszedł więc pod drzwi sali i zwrócił uwagę owego oficera, by towarzystwo zachowywało się ciszej. Na to oficer wydobył szablę. Gospodarz, silny człowiek, widząc na co się zanosi, wyrwał oficerowi szablę i odesłał ją na policję, która natychmiast zawiadomiła władze wojskowe o wypadku. Ze strony gminy opawskiej również dano znać o tej sprawie do komendy, z prośbą o ukaranie winnego.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 9 sierpnia.

(*fr.*) Spekulanci w akcjach kredytowych wyszukali nowy motyw do śrubowania kursu tych akcyj w górę. Oto rozpuścili oni pogłoskę, że na gruntach, należących do zakładu kredytowego, dowiercono się nowych, obfitych pokładów ropy. Gdzie jednak są te grunta — o tem nie mówiono. Bądź co bądź, udało się, dzięki tym manewrom, podnieść chwilowo kurs kredytów na 642, obniżył się on jednak w dalszym ciągu o 4 korony, gdy ustały kupna spekulacyjne tego papieru. Podniósł się dziś także trochę kurs papierów żelaznych, zarówno tutaj jak w Berlinie, a powodem tej zwyżki jest wzmaganie się strejku robotników w amerykańskich fabrykach żelaza. Natomiast spadły akcje kopalń węgla pod wpływem wiadomości, że znaczne transporty węgla amerykańskiego znajdują się w drodze do Europy.

— **Wiedeń** 9 sierpnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów. Pszenica na jesień od 8 26 do 8 27, na wiosnę od 8 66 do 8 67; żyto na jesień od 7 09 do 7·10, na wiosnę od 7·37 do 7·40 kukurydza na lipiec-sierpień od 5·46 do 5 48, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·54 do 5 55, na maj-czerwiec od 5·41 do 5·42; owies na jesień od 6 54 do 6 55, na wiosnę od 6 83 do 6·91; rzepak na sierpień-wrzesień od 14 15 do 14 25 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 9 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·05 do 8 06, na kwiecień od 8·41 do 8·42; żyto na październik od 6 70 do 6·71, na kwiecień od —·— do —·—; owies na październik od 6·21 do 6 22, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 5·18 do 5·19, na wrzesień od 5·26 do 5·27, na maj (1902) od 5 10 do 5·11; rzepak na sierpień od 13·80 do 13 90 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe.

Wiedeń 9 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·22, Renta majowa 99·—, Węg. renta koronowa 93·30, Akcje austr. zakł. kred. 643·—, Akcje węg. zakł. kred. 653·—. Akcje Anglobanku 269·—, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 441·—, Akcje Länderbanku 401 50, Akcje kolei państw. 635·50, Lombardy 91·50, Akcje kolei Elbethal 443·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 421·—, Akcje Rima Muranji 446·—, Akcje pragskiego Tow. żel. — Losy tureckie 98·—, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 9 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 202 25, Tow. dyskontowe 173·—. Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 9-go sierpnia 1901 r.

Po cenach popołudniowych.

ZGRZEBNA KOSZULA

(Das grobe Hemd)

sztuka w 4 aktach Karola Karlwesisa.

Schöllhofer	p. Roman
Maks, jego syn	p. Stanisławski
Frania, jego córka	pna Michnowska
Wendelin, budowniczy	p. Fiszer
Pani Wendelin	pni Rybicka
Rudolf, ich syn	p Klimontowicz
Krystyna Winkler	pni Ogińska
Baierl	p. Kwiatkiewicz
Pani Röck	pni Łomińska
Nowotny, krawiec	p. Podhorski
Józia, kucharka u Schöllhofera	pna Dolska
Lena	pni Połęcka
Żebrak	p. Czaki

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Wiedniu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Weissenwolf z Ruskiej-wsi. Dr. A. Goldhammer z Sanoka. Dr. H. v. Wises z Wiednia. E. Weisz v Veters z Czerniowiec. W. Małkowski z Krakowa. J. Szulc z Warszawy. M. Brykczyński z Pacykowa. F. Ritter v. Scazighina z Przewoźca. G. v. Siorioglon z Odessy. C. Suppantschitsch z Wiednia P. H. Dobrzański z Dąbrowej. A. Kiesler z Drohobycza R. Kownacki z Brodów. F. Bocheński z Mużyłowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. S. Chęciński z Odessy. Hr. Mierzyński z Dubowy. R. Pragłowski z Roszniowa. R. Trojau z Wrocławia. Fr. Matyásy z Budapesztu. K. Rogawski z Gorlic. L. Trzaskowski z Brzeska. W. Niwiski z Bortnik. Hr. Wolff z Wiednia. O. Erber z Hohenmauth.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

20

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Notarjusz, pedant tak z powołania, jak z przyzwyczajenia, rozwinął paczkę, oznaczoną imieniem „Leontyna". Wszak logika rozkazuje rozpocząć od matki, gdy idzie o syna.

Po zdjęciu koperty znaleziono portret, na wpół już zatarty, młodej kobiety.

— Przypatrz się pan, jak była piękną! — rzekł, zwracając się do Barincqa.

— Przekazała swoją urodę synowi. Zupełnie te same rysy.

Sądownik i pisarz przeciwnego byli zdania.

Szukając dalej, wydobyli z koperty pukiel czarnych, jedwabnych włosów — dalej kilka zasuszonych i pokruszonych już kwiatków — oraz kilkanaście listów na papierze rozmaitego formatu, pisanych z Peyrehorade, z Bordeaux i z Royan.

Notarjusz zaczął jeden z nich czytać głośno. Barincq zatrzymał go.

— Sądziłbym, że czytanie tych listów jest zbytecznem...

Rébénacq spojrzał na niego podejrzliwie, jakby zapytywał, czy to poszanowanie dla tajemnic brata, czy też pośpiech w celu zakończenia poszukiwań.

— Listy te mogłyby wiele okoliczności wyjaśnić, ale przyznaję, nie ma potrzeby czytać ich w tej chwili. Idźmy dalej.

Następny pakiet obejmował listy kapitana, ułożone w porządku lat, począwszy od pisma wielkiemi i niekształtnemi literami, które się zmniejszały i wykształcały w miarę postępu czasu aż do listów z chwili obecnej.

I te listy mogą być ważne — ale przejrzyjmy je później.

Dalej następowały paczki złożone z rachunków i pokwitowań, które dowodziły, że oddawna wszystkie wydatki na syna Leontyny Dufourcq ponosił Gaston.

Nigdzie jednak śladu ostatniej jego woli.

— Skończyliśmy! — rzekł notarjusz, zasuwając szufladę.

— Nie było i nie będzie testamentu! — dodał pisarz tonem stanowczym.

Najzawilsze i najciekawsze sprawy, nie odejmują apetytu sądownikom, ani też zwykłym śmiertelnikom — za ogólną więc zgodą przeszli do jadalnego pokoju na śniadanie.

Pomimo, że rozmawiano oględnie i półgłosem wobec służby, kilka jednak pochwyconych wyrazów, powtórzonych w kuchni i w kredensie dało pole do domysłów.

Dotąd przypuszczano, że spadkobiercą uniwersalnym pana de Saint-Christeau jest kapitan Sixte, pana zaś Barincqa traktowano z lekceważeniem, jak intruza. „Co on robi w zamku, ten bankrut? Jakiem prawem wydaje nam rozkazy? Na co czeka? Jak ośmiela się przebiegać pola i oglądać budynki, jakby były jego własne? Śmiesznym jest! Żeby już raz przecie wyniósł stąd swoje manatki!"

Wielka nowina rozeszła się lotem błyskawicy i spowodowała gwałtowny przewrót, wpośród służby zamkowej.

Pierwszy hołd złożył kamerdyner i powiernik od ląt dwudziestu Gastona, stawiając przed panem Barincq przy podaniu kawy po śniadaniu, butelkę wina, porosłą szacowną pleśnią starości.

— Armagnac z 1820 r. Może jaśnie pan zechce swoich gości poczęstować? — mówiąc te słowa, oddalił się z uszanowaniem.

— Otóż to więcej niż wymowne! — zawołał notarjusz, zamieniając z obecnymi spojrzenie. — Przecież nie postawił tego nektaru na to, ażebyśmy nim spełnili toast za pomyślność kapitana!

Po śniadaniu, rozpoczęto na nowo poszukiwania testamentu, a w kilka godzin, wszystkie kątki i zakątki szczelnie były przejrzane.

— Nie ma testamentu! Rzecz skończona — odezwał się notarjusz, wyciągając rękę do Barincqa.

— Pan de Saint Christeau zbyt szanował rodzinę, ażeby ją dobrowolnie chcieć skrzywdzić.

— Testament jednak był! rzecz pewna.

— Musiał go zniszczyć.

— Nie ma wątpliwości

— Odbierając złożony u pana testament. pan de Saint Christeau dowiódł, że ostatnia jego wola nie odpowiadała zamiarom.

— Bezwątpienia.

— Dla tej to a nie dla innej przyczyny — postanowił go zniszczyć.

— Lub też zmienić ostatnią swą wolę.

— Gdyby chciał zmienić, przedstawiają się trzy hypotezy. Albo powierzał panu testament zmieniony, albo składał go w ręce kapitana, albo w swoje biórko. Ponieważ nie wręczył go panu — ponieważ nie oddał kapitanowi, ponieważ nie znaleźliśmy go w biurku, rzecz oczywista, że po zniszczeniu pierwszego, nie sporządził drugiego. Wnoszę zatem, że jedynym sukcesorem po bracie jest obecny tutaj, pan Barincq.

XII.

Po dopełnionych formalnościach objęcia spadku, pan Barincq wezwał do Ourteau żonę i córkę. W dniu oznaczonym, pojechał na ich spotkanie do Puyoo.

Obie kobiety przybrane były w grubą żałobę; Ania pierwszy raz w życiu w sukni sprawionej bez kłopotu krajania i szycia własnemi rękami, po tysiącznych i nudnych z matką naradach.

— Zobaczysz zaraz Pireneje — rzekł pan Barincq do Ani, wsadzając obie kobiety do powozu.

— Już od Dax widziałam ich szczyty, całe mgłą powleczone.

— Tak! ale najwspanialszy na nie widok tu się właśnie odkryje — rzekł Barincq z przejęciem.

— Cóż tam tak ciekawego? — odezwała się pani Barincq.

— Oh, mamo! Dla mnie to więcej niż ciekawe!

Ojciec podziękował córce spojrzeniem, za jedność z nim myśli.

— Przejeżdżamy Gawę! — rzekł, gdy powóz toczył się po moście.

— Pyszny spadek wody! — odpowiedziała Ania, patrząc z zajęciem na spływające z gór potoki.

— Rzeka jak każda inna. Nazwa tylko zmieniona.

— Ale nazwa przedstawia rzecz. Gawa pochodzi od „cavus", co znaczy: głęboki.

— Wiele też warta posiadłość ta? — zapytała pani Barincq.

— Nie wiem.

— A jaki przynosi dochód?

— Czterdzieści tysięcy franków rocznie.

— Czy dałby kto za nią miljon?

— Nie wiem.

— Jakto? nie zastanawiałeś się nad tem?

— Po co miałem się zastanawiać?

— Jakto po co?

— Nie myślę szukać kupca, bo nie mam zamiaru sprzedać majątku.

— Co?... chcesz go zatrzymać?

— Sądzę, że i ty jesteś tego samego zdania.

— Ale...

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 16 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk., Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·3	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·36	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·16	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego.
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·42	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·05	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarządem St. Pietrowskiego.